

Niepowtarzalne Święto Plonów w Zatorach



→str. 6

Od 27 lat razem z Wami

Tygodnik społeczno - kulturalny. Ukazuje się od 1999 roku.

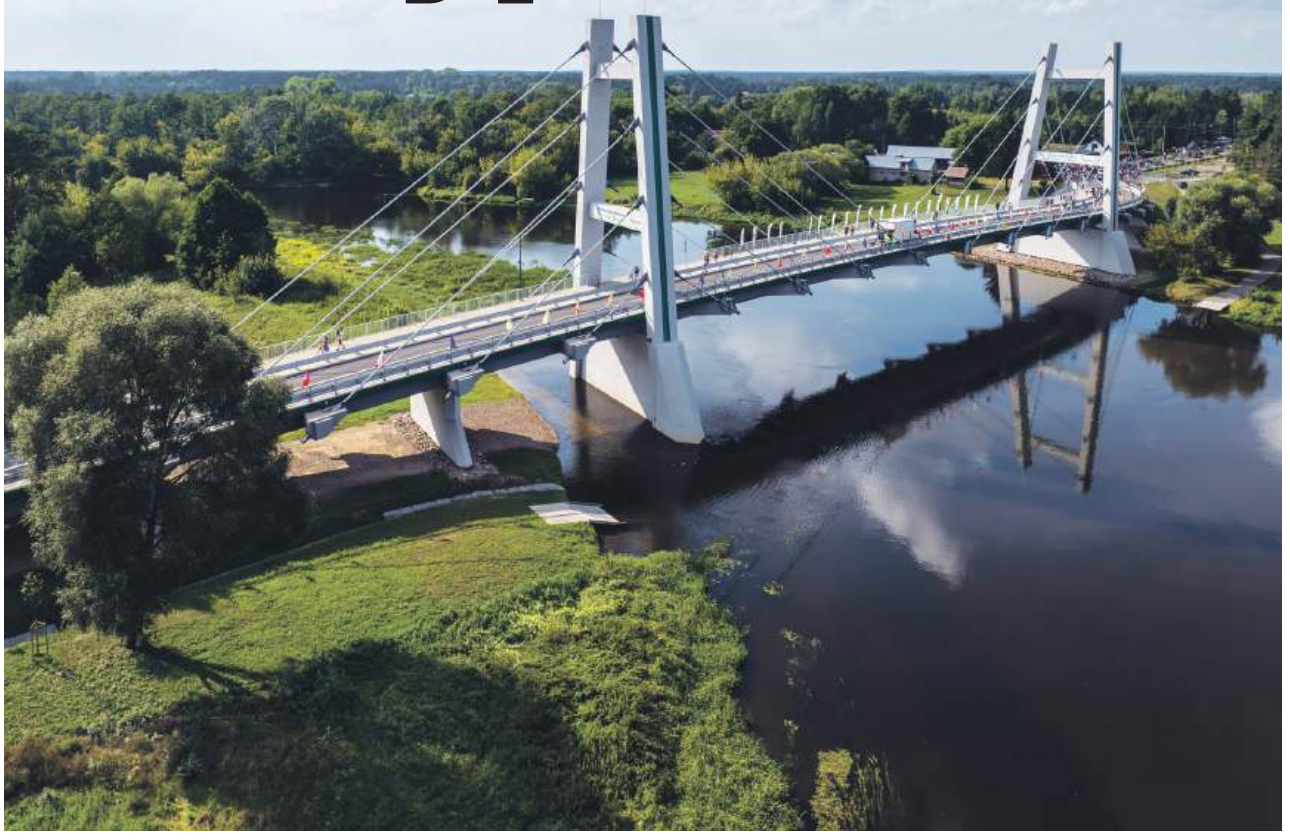
ISSN 1508 - 4078

PUŁTUSKA gazeta powiatowa

25 sierpnia 2026 Nr 33 (1407)

cena 4,40 zł (w tym 5% VAT)

Most, na który czekały pokolenia

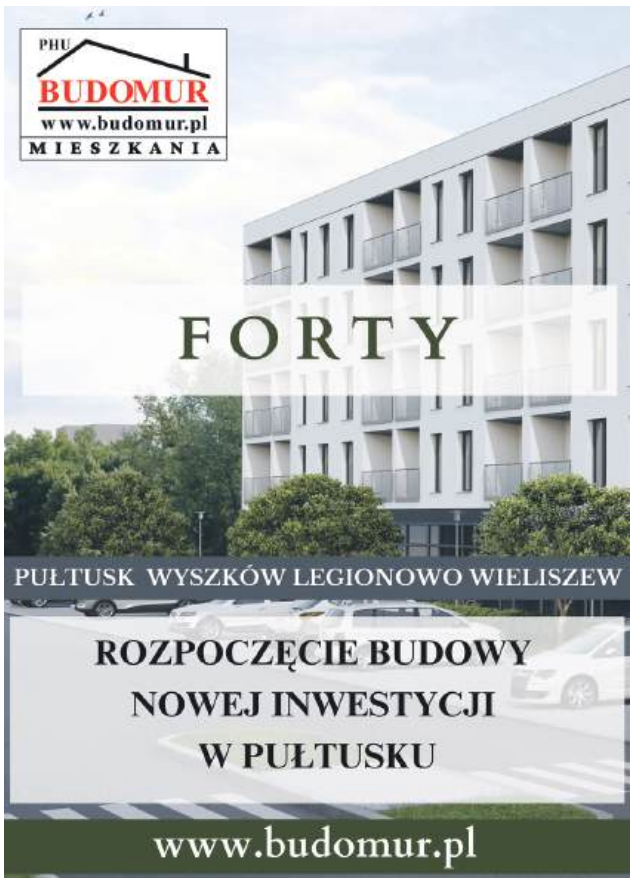


Niecodziennie, a nawet nie co roku, otwiera się w Polsce nowy most na dużej rzece. Mostu tej wielkości, który byłby inwestycją samorządową, nie otwiera się niemal wcale.

→str. 4

reklama...









eprasa.pl 8ce394c15c

Strażacy interweniowali 50 razy - skutki wichury w powiecie pułtuskim

W sobotę 22 sierpnia strażacy z Państwowej Straży Pożarnej oraz druhowie z licznych jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu powiatu pułtuskiego interweniowali aż 50 razy w związku ze skutkami silnego i porywistego wiatru.



Zgłoszenia dotyczyły przede wszystkim powalonych i połamanych drzew tarasujących drogi oraz chodniki i uszkodzonych i zerwanych linii energetycznych. Jedno zgłoszenie dotyczyło zerwanej części poszycia dachowego na budynku mieszkalno-gospodarczym w gminie Pokrzywnica. Porywom wiatru nie oparła się też jedna z wierzb rosnących przy kanałku w Pułtusku. Na szczęście w żadnym ze zdarzeń nikt nie odniósł obrażeń.



Anna Morawska
naczelna.pgp@pultusk24.pl

Mężczyzna przygnieciony przez quada

W sobotę 22 sierpnia w miejscowości Gzowo (gmina Pokrzywnica) doszło do bardzo niebezpiecznego wypadku z udziałem czterokołowca.

Jak poinformowała asp Magdalena Bielińska z Komendy Powiatowej policji w Pułtusku, do wypadku doszło na prywatnym terenie. 53- letni mężczyzna, mieszkaniec powiatu legionowskiego.

Jako pierwsi na miejsce zdarzenia dotarli strażacy z PSP w Pułtusku, którzy natychmiast zabezpieczyli teren i udzielili poszkodowanemu kwalifikowanej pierwszej pomocy, następnie do akcji włączyło się OSP Pokrzywnica.

Mężczyzna uskarżał się na ból w klatce, w związku z czym został przewieziony do szpitala. Kierujący był trzeźwy. Teraz policjanci ustalają okoliczności zdarzenia.

A. Morawska

Zmiana na czele SIM Północne Mazowsze

Decyzją Rady Nadzorczej Spółki, podjętą zgodnie ze wskazaniem Krajowego Zasobu Nieruchomości (KZN), nowym sternikiem podmiotu został Mariusz Przybyszewski. Przed nowym prezesem stoi zadanie kontynuacji dotychczasowych projektów oraz przyspieszenia realizacji inwestycji mieszkaniowych na terenie miast i gmin zrzeszonych w spółce.

Głównym celem Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej pozostaje budowa dostępnych lokali na wynajem o umiarkowanym czynszu, skierowanych do osób, których dochody są zbyt wysokie na lokal komunalny, lecz niewystarczające na zaciągnięcie kredytu hipotecznego. W ramach SIM Północne Mazowsze na terenie Pułtuska powstały dwa budynki – oddany już do użytku i zamieszkiwany już budynek dawnych koszar wojskowych na ul. Tysiąclecia, a także nowoczesny blok na ul. T. Kwiatkowskiego, którego oficjalne przekazanie odbędzie się na początku września.

Treść oficjalnego oświadczenia:

SIM Północne Mazowsze Sp. z o.o. informuje, że wraz z upływem pierwszej kadencji Zarządu zakończyło się pełnienie funkcji Prezesa Zarządu przez Pana Romana Niesiobędzkiego. Rada Nadzorcza Spółki, zgodnie ze wskazaniem Krajowego Zasobu Nieruchomości, powołała na stanowisko Prezesa Zarządu Pana Mariusza Przybyszewskiego. Składamy Panu Romanowi Niesiobędzkiemu serdeczne podziękowania za dotychczasową pracę na rzecz Spółki, zaangażowanie w rozwój Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej Północne Mazowsze oraz wkład w realizację założeń budownictwa społecznego na terenie gmin i miast będących wspólnikami Spółki.



Nowemu Prezesowi Zarządu, Panu Mariuszowi Przybyszewskiemu, życzymy powodzenia w dalszej realizacji misji Spółki, której celem jest tworzenie dostępnych mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu dla mieszkańców północnego Mazowsza.

Anna Morawska
naczelna.pgp@pultusk24.pl

reklama

Akademia im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku
Filia Akademii Finansów i Biznesu Vistula

STUDIUJ LOKALNIE

KIERUNKI STUDIÓW
Administracja ○ Bezpieczeństwo narodowe ○ Finanse i rachunkowość
Pedagogika ○ Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna

STUDIA PODYPLOMOWE
Logopedia ○ Przygotowanie pedagogiczne

SKORZYSTAJ Z PROMOCJI -20%



*Promocja obowiązuje do 31.08.2026 r.

APLIKUJ NA:
pultusk.vistula.edu.pl
studiujlokalnie.pl

605 211 244
ul. Mickiewicza 36B
06-100 Pułtusk, pokój nr 8

eprasa.pl 8ce394c15c

Pułtusk ma historię nie z tej ziemi.

Wykorzystajmy ją, by przyciągnąć turystów

Pułtusk ma coś, czego nie ma żadne inne polskie miasto – historię jednego z największych deszczów meteorytowych. Wciąż jednak niewiele z niej korzystamy. Ogród Świateł i Astronomii, symulator spadających gwiazd i astronomiczny punkt obserwacyjno-edukacyjny mogłyby stworzyć nową turystyczną ofertę miasta. I wcale nie potrzeba do tego kosmicznego budżetu.

Dyskusja o turystycznym obliczu Pułtuska to temat rzeka. Choć w ostatnich latach wyraźnie poprawiła się estetyka miasta, a kolejne modernizacje i inwestycje zmieniają jego wizerunek na lepsze, wciąż nie brakuje głosów, że pod względem atrakcyjności turystycznej pozostajemy daleko w tyle. Nie ma co się łudzić – Pułtusk zapewne prędko nie stanie się celem tygodniowych pobytów czy wakacyjnych wyjazdów. Znacznie bardziej realne wydaje się zbudowanie pozycji miasta jako atrakcyjnego celu weekendowego. Paradoksalnie droga do osiągnięcia tego założenia nie musi być ani długa, ani szczególnie kosztowna. To jednak temat na zupełnie osobną dyskusję.

Turystyczny wizerunek miasta i ofertę skierowaną do przyjezdnych najlepiej budować na tym, co lokalne i wyjątkowe. A w Pułtusku naprawdę mamy się czym pochwalić. Nie musimy kopiować utartych schematów ani powielać rozwiązań dostępnych i dobrze znanych z innych miejscowości. Dlatego cieszy rozpoczęta rewitalizacja pułtuskich kanałków, które w najbliższych latach mają szansę stać się jedną z najbardziej charakterystycznych wizytówek miasta.

Słowem kluczowym jest tutaj unikatowość. Budowanie atrakcyjności na tym, co niepowtarzalne, i pokazywanie tego, czego nie mają inni, może skutecznie przyciągać uwagę przyjezdnych. A niektóre takie tematy – niemal dosłownie – leżą u nas na ulicy.

Mowa chociażby o meteorycie pułtuskim i deszczu meteorytów z 1868 roku – jednym z najobfitszych tego rodzaju zjawisk w historii. Choć wydarzenie to zapewnia Pułtuskowi wyjątkowe miejsce nie tylko w skali regionalnej czy ogólnopolskiej, ale również międzynarodowej, jak dotąd nie zostało w ambitny sposób wykorzystane turystycznie.

Krótko mówiąc: mamy coś, czego nie mają inni, prawdziwą perełkę, a mimo to niewiele z tego wynika. Warto więc zastanowić się, jak można to zmienić.

Debiutujący w tym roku pułtuski Budżet Obywatelski spotkał się z dużym zainteresowaniem mieszkańców. Do gminnego konkursu, w ramach którego na realizację oddolnych inicjatyw przeznaczono ponad 370 tys. zł, zgłoszono aż 13 projektów. Ostatecznie zakwalifikowano pięć z nich i to właśnie one – dzięki zaangażowaniu mieszkańców – niebawem doczekają się realizacji. Można przypuszczać, że w kolejnych edycjach propozycji będzie jeszcze więcej.

Jeżeli władze miasta i gminy Pułtusk nie zdecydują się w najbliższej przyszłości uwzględnić w planach inwestycyjnych przedsięwzięć związanych z meteorytem pułtuskim, właśnie Budżet Obywatelski może okazać się skuteczną alternatywą. Pozwoliłby rozpocząć budowanie wokół tej niezwykłej historii nowej, rozpoznawalnej atrakcji turystycznej.

A teraz do rzeczy. Przez ostatnie tygodnie, konsultując pomysł z wieloma mieszkańcami, zastanawiałem się, w jaki sposób możemy wykorzystać historię meteorytu w ofercie turystycznej Pułtuska, dbając jednocześnie o to, aby koszty takiego przedsięwzięcia nie były – nomen omen – kosmiczne. W ten sposób udało się wypracować wstępne założenia projektu składającego się z trzech elementów: symulatora deszczu meteorytów, Ogrodu Świateł i Astronomii oraz punktu obserwacyjno-edukacyjnego dla miłośników astronomii i astrofotografii.

Całość mogłaby funkcjonować pod roboczym hasłem „Pułtusk – tam, gdzie spadły gwiazdy". Przy racjonalnym zaplanowaniu poszczególnych elementów i dostosowaniu ich skali do możliwości finansowych projekt powinien zmieścić się w kwocie przewidzianej na realizację przedsięwzięć w ramach Budżetu Obywatelskiego.

Mój pomysł stworzenia symulatora deszczu meteorytów zainteresował ostatnio radnego Adama Prewęckiego, który – jak poinformował w swoich mediach społecznościowych – przedstawił już taką propozycję we wniosku skierowanym do burmistrz Beaty Jóźwiak. Bardzo za to dziękuję.

Jak słusznie zauważył Adam Prewęcki, widowiskowy pokaz świetlny pod gołym niebem, wpisany w panoramę miasta, nie tylko wyróżniałby Pułtusk na turystycznej mapie Polski, ale również zachęcał odwiedzających do pozostania w mieście do godzin wieczornych. Kilkuminutowe widowisko, inspirowane deszczem meteorytów z 1868 roku, mogłoby odbywać się w każdy weekend sezonu wiosenno-letniego, a więc właśnie wtedy, gdy przez Pułtusk przewija się najwięcej turystów i jednodniowych gości.

Mieszkańcy zapewne pamiętają podobny pokaz, który kilkanaście lat temu jednorazowo zorganizowano na pułtuskiej przystani. Dziś, dzięki rozwojowi technologii projekcji, iluminacji i oświetlenia, można byłoby przygotować takie widowisko na znacznie wyższym poziomie, tworząc z niego rozpoznawalną atrakcję miasta.

Drugim elementem projektu byłby Ogród Świateł i Astronomii. Zlokalizowany na niewielkim odcinku pułtuskich alejek lub bulwarów mógłby stać się szczególnie ciekawym i nieoczywistym miejscem dla osób, które chciałyby przywieźć z Pułtuska oryginalne fotografie.

Zgodnie ze wstępnym założeniem w niewielkim „ogrodzie" znalazłyby się podświetlane konstrukcje przedstawiające planety Układu Słonecznego wraz z jego centralną gwiazdą – Słońcem. Instalacjom towarzyszyłyby tablice edukacyjne przybliżające podstawowe zagadnienia astronomiczne, a przede wszystkim historię słynnego pułtuskiego deszczu meteorytów. Całość można byłoby dodatkowo wzbogacić o oświetlenie wkomponowane w nawierzchnię alejki, którego forma przypominałaby świetliste smugi pozostawiane przez meteory.

Punkt edukacyjno-obserwacyjny to ostatnia, a zarazem najbardziej oszczędna z przedstawionych propozycji. Wymagałaby ona nie tyle dużych nakładów finansowych, ile znalezienia odpowiedniej lokalizacji i właściwego zagospodarowania niewielkiej przestrzeni. Wystarczyłby plac położony poza ścisłym centrum miasta, zapewniający możliwie szeroki widok na niebo i ograniczający wpływ sztucznego oświetlenia.

Warto pamiętać, że każdego roku z terenu Polski można obserwować kilkadziesiąt interesujących zjawisk astronomicznych. Jeśli uwzględnimy koniunkcje planet i Księżyca, opozycje planet, maksima rojów meteorów, zakrycia czy zaćmienia, najciekawszych wydarzeń jest zwykle około 20–30 rocznie. Rok 2025 był pod tym względem szczególnie interesujący. 29 marca z całej Polski widoczne było częściowe zaćmienie Słońca, 12 sierpnia doszło do bardzo bliskiej koniunkcji Wenus i Jowisza, a w podobnym czasie przypadło maksimum Perseidów – jednego z najbardziej efektownych rojów meteorów. 7 września można było natomiast podziwiać całkowite zaćmienie Księżyca.

Równie ciekawy pod względem astronomicznym jest rok 2026. W sierpniu przypadło kolejne maksimum Perseidów, a w dalszej części roku obserwatorów czekają m.in. Orionidy oraz kolejne efektowne koniunkcje planet i Księżyca. Takie wydarzenia pokazują, że odpowiednio przygotowana przestrzeń obserwacyjna nie musiałaby być wykorzystywana okazjonalnie – mogłaby żyć przez znaczną część roku.

Niskobudżetowy punkt obserwacyjny mógłby stać się miejscem spotkań miłośników astronomii i astrofotografii, ale również przestrzenią edukacyjną. Można byłoby organizować tam obserwacje najciekawszych zjawisk, zajęcia dla dzieci i młodzieży, spotkania z pasjonatami astronomii czy niewielkie wydarzenia popularyzujące wiedzę o kosmosie. W mieście kojarzonym z jednym z najsłynniejszych deszczów meteorytów w historii takie miejsce miałoby dodatkowy, symboliczny wymiar.

Wszystkie opisane propozycje są oczywiście jedynie wstępnymi założeniami. Możemy o nich dyskutować, modyfikować je, rozwijać, a nawet na ich podstawie wypracować zupełnie inną koncepcję.

Warto jednak, aby historia wyjątkowego pułtuskiego deszczu meteorytów wreszcie otrzymała miejsce, na jakie zasługuje w turystycznej opowieści o naszym mieście. Mamy do dyspozycji historię prawdziwą, niezwykłą i rozpoznawalną daleko poza granicami Pułtuska. Nie trzeba jej wymyślać ani sztucznie tworzyć kolejnej „atrakcji". Trzeba jedynie umiejętnie wykorzystać to, co już mamy.

Błażej Makarewicz

Wieczór z Mieczysławem Foggiem

4 sierpnia sala kameralna Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki w Pułtusku wypełniała się powoli. Bo wieczór, po upalnym dniu, nie przynosił oczekiwanej ochłody. A ponadto średnia wieku tych kilkudziesięciu osób, które się spotkały oscylowała – nie wymawiając – wokół 70-tki.

I nie ma się co dziwić. Spotkanie było poświęcone pamięci Mieczysława Fogga, artysty wielce zasłużonego dla naszej kultury muzycznej, z okazji 125-tej rocznicy Jego urodzin. Przyszli więc ci, którym piosenki artysty towarzyszyły w dzieciństwie i młodości, którzy słuchali go w radiu i oglądali w telewizji, mieli jego płyty i kasety. O życiu, pracy, twórczości i dokonaniach Mieczysława Fogga - co trwało prawie przez cały wiek XX - ciekawie opowiadał prawnuk artysty Michał Fogg, ilustrując wspomnienia archiwalnymi zdjęciami: od chóru Dana po „Baby Jagi".

I szkoda – to nie tylko moja uwaga – że zabrakło kilku choćby piosenek. Jak „Ukochana ja wrócę" czy „Piosenka o mojej Warszawie", jak „Jesienne róże" czy „Ta ostatnia niedziela", jak „Pieśń o matce" czy „Bo to się zwykle tak zaczyna….".

Cóż, Fogg przewidział taką sytuację. Śpiewał przecież także „Zawsze będzie czegoś ci brak". Ów brak spowodowały zapewne paragrafy prawa autorskiego. Ale jestem pewien, że wiele osób obecnych na spotkaniu nuciło sobie „w pamięci" wiele niezapomnianych piosenek Fogga... *(le.ch)*



eprasa.pl 8ce394c15c

Most, na który czekały pokolenia



WIELKI SUKCES MAŁYCH SAMORZĄDÓW

Niecodziennie, a nawet nie co roku, otwiera się w Polsce nowy most na dużej rzece. Mostu tej wielkości, który byłby inwestycją samorządową, nie otwiera się niemal wcale.

A tymczasem 21 sierpnia 2026 r. oficjalnie oddano do użytku most na Narwi między Nową Łachą a Nowym Lubielem. Most, który powstał przede wszystkim dzięki determinacji samorządowców najniższego, a więc siłą rzeczy najmniej zasobnego szczebla samorządu – gminnego.

Liderem tego niezwykle ambitnego przedsięwzięcia była - niewielka powierzchnią i liczbą mieszkańców, ale potężna ambicją, pracowitością, zgodą i determinacją - gmina Rzewnie, z jej wójtem Wiesławem Chrzanowskim na czele. Projekt z całych sił wsparły sąsiednia gmina Rząśnik, powiaty makowski i wyszkowski oraz samorząd województwa mazowieckiego.

Dzięki wzorowej – a może nawet wymykającej się szkolnej skali ocen – współpracy samorządów powstał most, na który, jak podkreślali podczas uroczystości mieszkańcy, czekały całe pokolenia. To określenie nie jest tu przesadą. Przez lata przeprawa przez Narew w tym miejscu pozostawała marzeniem. Dziś jest rzeczywistością.

Rangę inwestycji podkreślała lista gości, którzy przyjechali na uroczyste otwarcie. Obecni byli m.in. wiceminister kultury Bożena Żelazowska, posłowie Mariusz Popielarz i Grzegorz Woźniak, przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego Ludwik Rakowski, wicemarszałek województwa mazowieckiego Wiesław Raboszuk, członkini Zarządu Województwa Mazowieckiego Ewa Orzełowska oraz wicewojewoda mazowiecki Robert Sitnik.

Nie zabrakło przedstawicieli samorządów powiatowych – wyszkowskiego, na czele ze starostą Marzeną Dyl, oraz makowskiego, ze starostą Mirosławem Augustyniakiem. Byli oczywiście gospodarze dwóch gmin, które od wczoraj łączy już nie tylko sąsiedztwo, ale również nowy most: wójt gminy Rząśnik Paweł Leszczyński oraz lider całego przedsięwzięcia, wójt gminy Rzewnie Wiesław Chrzanowski.

Najważniejsi i najliczniejsi na tej uroczystości byli jednak mieszkańcy okolicznych wsi – ci, dla których przede wszystkim powstała ta przeprawa. Dziennikarze, którzy w swojej pracy uczestniczyli w dziesiątkach otwarć różnych inwestycji, z niedowierzaniem przyznawali, że tak licznej, spontanicznej i autentycznie radosnej obecności mieszkańców jeszcze nie widzieli. To chyba najlepiej pokazuje, jak bardzo ten most był potrzebny i jak długo na niego czekano.

Warto podkreślić jeszcze jedno. W niemal każdym przemówieniu – samorządowców, polityków, mieszkańców, duchownych i zaproszonych gości – mówiono o potrzebie budowy mostu, ogromie inwestycji, pieniądzach, problemach, które trzeba było pokonać, i wreszcie o sukcesie. Ale niemal wszyscy zgodnie podkreślali, że tego mostu prawdopodobnie by nie było, gdyby nie jeden człowiek – wójt gminy Rzewnie Wiesław Chrzanowski.

I znów najbardziej wymowna była reakcja mieszkańców. Podczas oficjalnego powitania oklaski towarzyszyły nazwiskom kolejnych gości. Kiedy jednak padło nazwisko wójta Rzewnia, nie były to już zwykłe oklaski. Rozległa się prawdziwa owacja. Trudno o bardziej jednoznaczną ocenę wystawioną samorządowcowi przez mieszkańców. Tym bardziej że wielu z nich wiedziało, a przynajmniej domyślało się, ile przeszkód trzeba było po drodze pokonać i ile kłód rzucano pod nogi tej inwestycji.

Mówił o tym zresztą sam wójt Wiesław Chrzanowski. Jego przemówienie nie było jednak typowym wystąpieniem na przecięcie wstęgi. Przypominało raczej raport składany mieszkańcom z wykonania niezwykle trudnego zadania. Krok po kroku opowiadał, jak rodził się pomysł, jak wyglądały kolejne etapy przygotowań i budowy, skąd pozyskiwano pieniądze, z jakimi problemami trzeba było się mierzyć i jak wiele razy powodzenie całego przedsięwzięcia stawało pod znakiem zapytania.



Dwa razy składany był w latach poprzedniej kadencji wniosek do rządu premiera Morawieckiego o wsparcie inwestycji z Polskiego Ładu. Niestety – dwa razy odpowiedź była negatywna.

Dopiero słuchając tej opowieści, można było w pełni zrozumieć, że za stojącym dziś nad Narwią mostem kryją się nie tylko tysiące ton betonu i stali, miliony złotych oraz setki dokumentów, ale przede wszystkim lata konsekwencji, uporu i determinacji.

Samorządy dwóch gmin – Rzewnia i Rząśnika – oraz dwóch powiatów – makowskiego i wyszkowskiego – nawet przy najlepszej współpracy nie byłyby w stanie samodzielnie udźwignąć inwestycji tej skali. Potrzebny był jeszcze piąty samorząd – województwa mazowieckiego, dysponujący znacznie większymi możliwościami finansowymi.

I właśnie tam projekt znalazł zrozumienie oraz realne wsparcie. Marszałek Adam Struzik, a szczególnie mocno zaangażowany w tę inwestycję wicemarszałek Wiesław Raboszuk, zrobili wiele, by wesprzeć swoich kolegów i koleżanki z samorządów gminnych i powiatowych.

Bo historia tego mostu pokazuje coś jeszcze - nawet największa determinacja niewielkiej gminy ma swoje finansowe granice. Żeby przedsięwzięcie tej skali mogło się udać, potrzebna była współpraca wszystkich szczebli samorządu – od gminy, przez powiat, aż po województwo. I tym razem ten



Więcej zdjęć na pultusk24.pl



eprasa.pl 8ce394c15c

samorządowy łańcuch po prostu zadziałał.

Co szczególnie mocno podkreślali gospodarze uroczystości, tego sukcesu nie da się przypisać wyłącznie jednej kadencji czy jednej grupie samorządowców. Na otwarciu obecni byli także poprzedni wójt gminy Rząśnik Paweł Kołodziejski, radni oraz członkowie zarządów poprzednich kadencji samorządów gminnych i powiatowych.

Bo droga do tego mostu była długa. Od pomysłu, poprzez pierwsze decyzje, dokumentację, zdobywanie pieniędzy i samą budowę, przedsięwzięcie przeszło przez dwie kadencje samorządu.

I być może właśnie dlatego piątkowe przecięcie wstęgi miało znaczenie większe niż zwykłe oddanie do użytku kolejnej inwestycji drogowej. Most połączył dwa brzegi Narwi, ale jego budowa połączyła również samorządy, ludzi i kolejne kadencje lokalnych władz wokół jednego celu.

A mieszkańcy? Oni po prostu mogą już przejechać na drugi brzeg. Bez promu, bez wielokilometrowych objazdów i bez powtarzanego przez lata pytania: *Czy ten most kiedykolwiek naprawdę powstanie?*

Powstał. Także dzięki znakomitej pracy wykonanej przez realizatora inwestycji – doświadczoną i profesjonalną firmę Skanska Polska, z Wiceprezesem Wykonawczym ds. Budownictwa Inżynieryjnego oraz członkiem Grupy Zarządzającej Skanska Central Europe Piotrem Subczakiem, odpowiedzialnym za tę budowę.

To właśnie jej ekipy przez dwa sezony budowlane przekuwały samorządowe plany, projekty i zdobyte pieniądze w rzeczywistą przeprawę przez Narew. Prace przeprowadzono sprawnie i profesjonalnie, a ich efektem jest nie tylko długo oczekiwane połączenie dwóch brzegów, ale również po prostu piękny most, który znakomicie wpisał się w nadnarwiański krajobraz.





Otwarcie mostu przyniosło jeszcze jedno zaskoczenie. Symbolicznego przecięcia wstęgi nie dokonali bowiem wyłącznie najważniejsi samorządowcy i politycy. Zrobili to także – a może przede wszystkim – zwykli mieszkańcy.

Rozdano kilkadziesiąt par nożyczek, a wstęgę rozciągnięto wzdłuż mostu. Każdy mógł przeciąć swój kawałek – minister, poseł, marszałek, wójt, ale też pan Jan z Nowego Lubiela czy pani Maria z sąsiedniej wsi. Bez pierwszego i drugiego szeregu, bez podziału na ważniejszych i mniej ważnych.

I trudno było wymyślić lepszy sposób otwarcia tej przeprawy. Bo skoro most powstał przede wszystkim dla mieszkańców, to właśnie oni mieli pełne prawo otworzyć go razem z tymi, którzy doprowadzili do jego budowy.

Zwieńczeniem tego wyjątkowego dnia był koncert przed Urzędem Gminy Rzewnie. I było to zwieńczenie z najwyższej półki – wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Fantastyczny, barwny i perfekcyjny występ przyciągnął tłumy mieszkańców oraz gości. Publiczność nie zamierzała szybko rozstawać się z artystami, domagając się kolejnych bisów. Wspólne śpiewanie przeciągnęło się więc długo w ciepły, letni wieczór.

Trudno było o lepszy finał dnia, który dla mieszkańców obu brzegów Narwi z pewnością przejdzie do lokalnej historii.

Budowę mostu w sąsiednim powiecie nasza redakcja obserwuje od samego początku. Byliśmy przy wmurowaniu kamienia węgielnego, kilkakrotnie dokumentowaliśmy postęp prac, byliśmy również wczoraj podczas uroczystego otwarcia przeprawy.

Na uroczystości nie zabrakło także przedstawicieli Pułtuska – byli między innymi nadleśniczy Nadleśnictwa Pułtusk Roman Dudek i przedsiębiorca Andrzej Grabowski.

Zapraszamy do obejrzenia fotorelacji na naszej stronie internetowej, a już wkrótce pokażemy także kilka ciekawych materiałów filmowych. Wśród nich znajdzie się ciekawe wystąpienie wójta gminy Rzewnie Wiesława Chrzanowskiego, który opowiedział historię budowy mostu – od pierwszych pomysłów, przez problemy i przeszkody, aż po wczorajszy finał.

Warto posłuchać. Bo za tym mostem kryje się naprawdę ciekawa historia.

Grzegorz Hubert Gerek
grzegorz.gerek@pultusk24.pl





Wójt stulecia? Na otwarciu mostu nikt nie miał wątpliwości

Byłem w swoim dziennikarskim życiu pewnie na grubo ponad setce uroczystości otwarcia jakiejś inwestycji, przecięcia wstęgi. Zawsze jest na nich radość – z oddania szkoły, drogi, chodnika, oczyszczalni czy nawet obwodnicy. Ale nigdy – może z jednym małym wyjątkiem, o którym za chwilę – nie widziałem tak spontanicznej, autentycznej i szczerej radości mieszkańców jak podczas otwarcia mostu między Nową Łachą a Nowym Lubielem.

I chyba nigdy nie spotkałem się z tak zgodną opinią wszystkich – od najzwyklejszych mieszkańców okolicy, poprzez niezwykle licznych tu letników, samorządowców wszystkich szczebli, aż po parlamentarzystów – o jednym człowieku. O wójcie gminy Rzewnie Wiesławie Chrzanowskim.

Padały słowa mocne: „wójt stulecia", „ojciec tego sukcesu", „to jemu zawdzięczamy ten most", „on był liderem", „gdyby nie on, tego mostu by nie było". I co ciekawe – padały z każdej politycznej strony.

Starzy polityczni wyjadacze i samorządowcy z wieloletnim doświadczeniem wiedzą o czym mówią. Budowa mostu na jednej z większych polskich rzek to nie remont gminnej drogi czy wymiana dachu na szkole. To przedsięwzięcie ogromne organizacyjnie, finansowo i administracyjnie. Wiedzą też, na jakie przeszkody – te całkiem obiektywne, ale również te natury politycznej – natrafiała ta inwestycja. Wiedzą, ile kosztowała pracy, determinacji, uporu i charakteru.

A mieszkańcy patrzą na to znacznie prościej.



O potrzebie mostu mówiło się tutaj od pokoleń. Co jakiś czas coś słyszeli, pojawiały się pomysły, nadzieje, plany. I nic. Aż nagle – bo w perspektywie tych wszystkich dziesięcioleci naprawdę można powiedzieć, że nagle – przyszedł wójt, powiedział, że most będzie, zakasał rękawy i w niespełna dwie kadencje most stoi.

Można więc zrozumieć tę radość. I można zrozumieć, dlaczego Wiesław Chrzanowski podczas otwarcia zbierał tyle pochwał. W samorządzie bardzo łatwo przypisać sobie sukces, kiedy inwestycja jest już gotowa, przeciąć wstęgę i stanąć do zdjęcia. Znacznie trudniej być tym, który kilka lat wcześniej bierze na siebie ryzyko i mówi: robimy.

Goście, którzy przyjechali z dalszych stron i po otwarciu mostu wybrali się na wieńczący uroczystość koncert „Mazowsza" przed Urzędem Gminy Rzewnie, mieli zresztą jeszcze jeden powód do zdziwienia. Gdy zobaczyli tamtejszy Dom Kultury, niejednemu – mówiąc kolokwialnie – opadła szczęka. Tam, gdzie jeszcze niedawno właściwie było ściernisko, stoi dziś obiekt, którego nie powstydziłoby się miasto liczące dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy mieszkańców.

I wtedy człowiek zaczyna rozumieć, że ten most nie wziął się znikąd. Bo pieniądze można zdobyć albo stracić. Programy pomocowe pojawiają się i znikają. Polityczne koniunktury się zmieniają. Ale żeby z możliwości zrobić coś, co zostanie na dziesięciolecia, potrzeba jeszcze ludzi, którzy potrafią powiedzieć: „Spróbujemy!" A później, kiedy zaczynają się problemy, nie odpuszczą.

Dlatego z tego otwarcia najbardziej zapamiętam nieoczywiste przecinanie wstęgi, którego dokonali… wszyscy obecni. Miała ona bowiem długość całego mostu, nożyczek rozdano dziesiątki i każdy – od posła po dzieci z Lubiela – mógł przeciąć swój kawałek.

I chyba właśnie ten obraz – dziesiątki ludzi stojących z nożyczkami przy ciągnącej się przez most wstędze – najlepiej oddaje sens całej tej uroczystości. Bo choć lider tej inwestycji był jeden, to od tego dnia most należy do wszystkich.

A ten jeden wyjątek, o którym wspomniałem na początku? To było 1 września 1999 roku w Gródku, w gminie Obryte. Wójt Jan Mroczkowski dopinał jeszcze ostatnie szczegóły przed uroczystym rozpoczęciem roku szkolnego w nowej szkole. Pamiętam jego emocje, ale przede wszystkim pamiętam radość rodziców i dzieci. Było w niej coś niezwykle autentycznego – poczucie, że właśnie wydarzyło się coś naprawdę ważnego dla całej miejscowości – wszak nowa szkoła to jest coś!

Minęło od tamtego dnia niemal 27 lat i przez ten czas byłem na dziesiątkach, a pewnie grubo ponad setce podobnych uroczystości. I dopiero teraz, na moście między Nową Łachą a Nowym Lubielem, zobaczyłem podobną radość. Tę, której nie da się wyreżyserować, wpisać do scenariusza uroczystości ani zamówić razem ze wstęgą i nożyczkami.

Grzegorz Hubert Gerek
grzegorz.gerek@pultusk24.pl

eprasa.pl 8ce394c15c

Niepowtarzalne Święto Plonów w Zatorach

Chleb, który trafia na nasze stoły, nie bierze się znikąd... to owoc ciężkiej pracy, poświęcenia, ogromnego serca

Dożynki, nazwane również wyżynkami czy obżynkami, to jedno z najpiękniejszych i najważniejszych polskich świąt. 23 sierpnia 2026 r. uroczyście obchodzono je w gminie Zatory. Był to piękny czas podziękowań rolnikom za ich ciężką pracę, za zebrane plony i okazja do tańca, śpiewu i znakomitej zabawy.





O wyjątkowym charakterze święta plonów mówił wójt Gminy Zatory Włodzimierz Kaczmarczyk.

- Dożynki od wieków stanowią piękne podziękowanie Bogu za plony oraz wdzięczność dla tych, którzy na co dzień pracują na roli. To święto, głęboko zakorzenione w naszej tradycji i kulturze, przypomina nam o znaczeniu pracy rolnika, która - choć często niedoceniana - jest fundamentem naszego codziennego życia. Bo chleb, który trafia na nasze stoły, nie bierze się znikąd… jest owocem ciężkiej pracy, poświęcenia i ogromnego serca. Drodzy rolnicy! W imieniu całej społeczności gminnej pragnę Wam dziś z całego serca podziękować za trud, jaki wkładacie w każdy zasiew. Za cierpliwość, z jaką znosicie kaprysy pogody i za wytrwałość, która prowadzi was przez kolejne sezony. Wasza praca zasługuje na najwyższy szacunek! - mówił włodarz Zator, który zwrócił uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz…

– Święto rolników to nie tylko święto rolników, ale rodzin rolników również – dodał podkreślając ewolucję i wyzwania współczesnego rolnictwa.

Samorządowiec nie szczędził ciepłych słów skierowanych do gospodarzy z terenu gminy.

– Wszystkim rolnikom, którzy do tej pory parają się pracą na roli, pracą w rolnictwie, chciałem złożyć jak najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Wytrwałości, pomyślności i samych sukcesów życzyć im na przyszłość. I żebyśmy takie święta dożynkowe mogli organizować nie tylko raz w roku, ale za każdym razem, kiedy rolnictwo jest doceniane. A ja ich doceniam! – podsumował.

Wójt podziękował także wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji niedzielnego święta, m.in. radnym, sołtysom, kołom gospodyń wiejskich, na czele z Zatorzankami, druhom strażakom, zespołom muzycznym i ludowym, parafii na czele z księdzem Kazimierzem Majewskim. Podziękowania otrzymali też Marcin Wajda, dyrektor







Departamentu Rozwoju Regionalnego i Funduszy Europejskich w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego w Warszawie, Wicestarosta Pułtuska Emilia Gąsecka, Wójt Gminy Pokrzywnica Dariusz Adam Rachuba, a także pracownicy Urzędu Gminy Zatory.

Jak zapewne większość z nas wie, dożynki mają swoje wyjątkowe, zakorzenione w kulturze, symbole. Są nimi m.in. imponującej wielkości wieńce czy kosze, plecione z kłosów zbóż, ziół, kwiatów i owoców. Jednak

dokończenie na str. 9

eprasa.pl 8ce394c15c

Samorząd Województwa Mazowieckiego oraz Miasto Płońsk zapraszają na :

MAZO PIKNIK



Mazowsze. serce Polski

mazowsze.serce.polski
modanamazowsze

Miasto Płońsk

PŁOŃSK 05/09/2026

/ Teren zielony za galerią MultiBox, ul. Żołnierzy Wyklętych 12 /

Sobota - 13:00 – 22:00

W programie:

Godz. 13:00 – 18:00

• Miasteczko zdrowia - bezpłatne badania, konsultacje i edukacja zdrowotna • WARSZTATY eko i zero waste
• JARMARK wyrobów ludowych i produktów regionalnych • Gry i zabawy rodzinne, dmuchańce, konkursy z nagrodami
• Występy iluzjonisty i ćwiczenia z fizjoterapeutą • malowanie buziek, plecenie warkoczyków, tatuaże

Godz. 18:30-22:00

Program rozrywkowy, w tym warsztaty tańca z Rafałem Maserakiem i występ gwiazdy wieczoru - **Lanberry**

/ wstęp wolny /

Mazo Poranek / w dniu pikniku od 12.00 do 13.00 / oglądaj nas na LIVE Mazowsze.serce.Polski
więcej informacji o programie i pozostałych MAZOpiknikach na Mazowsze.travel
FB@Mazowsze.serce.Polski

eprasa.pl 8ce394c15c

Dobry i zły glina Rajdu do Bram Mazur

Jeden układa trasy, na których wiatr wieje w plecy. Drugi dorzuca pod koła trochę piachu i... „smaczków".

Ponad 400 zawodników, setki kilometrów tras, szuter, asfalt, piach, lasy, „smaczki" i - jak żartują organizatorzy - puma grasująca gdzieś po drodze. Do startu zostało zaledwie kilka dni, a organizatorzy Rajdu do Bram Mazur pracują praktycznie bez przerwy. Trzeba przygotować trasy, punkty kontrolne, pit stopy, zabezpieczenie medyczne, zadbać o bezpieczeństwo, serwis, organizację ruchu na Przystani i… przewidzieć rzeczy, których przewidzieć się nie da. Choćby sytuację, gdy zawodnik planujący przejechać 250 kilometrów nagle dowiaduje się, że w niedzielę musi iść do pracy - i prosi o zmianę trasy na krótszą. Nad tym wszystkim czuwają Sebastian Zduńczyk i Piotr Jaszczułt - duet, który sam określa się jako „dobry i zły glina". Jeden układa trasy, na których - jak twierdzi - wiatr wieje w plecy. Drugi dorzuca pod koła trochę piachu i „smaczków". Wszystko po to, żeby każdy znalazł na rajdzie coś dla siebie. Nawet jeśli tym „czymś" będzie okazja, żeby na trasie trochę ponarzekać. O tym, dlaczego 200 metrów piachu potrafi bardziej zmęczyć głowę niż nogi, dlaczego nie warto omijać Gór Krzyżewskich i co zrobić, żeby po kilkuset kilometrach wciąż mieć siłę na uśmiech - rozmawiam z organizatorami II edycji Rajdu do Bram Mazur.

Rajd do Bram Mazur za kilka dni. Jak przygotowania?
Sebastian Zduńczyk - Idą pełna parą. Jak zwykle masa pracy na ostatni moment, ale to normalne przy takich wydarzeniach. Działamy praktycznie 24 godziny na dobę. Ja skupiam się na obsłudze zawodników. Jestem na etapie tworzenia list startowych i odpowiadania zawodnikom na pytania i prośby. Zawodnicy zgłaszają zapotrzebowania dotyczące na przykład zmiany trasy. Nawet tuż przed naszą rozmową przyszedł mail od naszego zawodnika, że w niedzielę musi jechać do pracy. Planował 250 kilometrów trasy, ale poprosił o zmianę na 130 kilometrów. I tak praktycznie przez całą dobę...

Lista zawodników jest zapełniona?
Sebastian - Na ten moment mamy 405 zawodników. Czyli ponad limit, który pierwotnie planowaliśmy. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że kilka osób może zrezygnować na ostatni moment, więc pozwoliliśmy sobie kilka osób ponad limit dopisać.

A mini rajd? Też jest pełna lista?
Sebastian - Jest około 20 -30 osób. Także jeszcze można się zapisać.

Rajd do Bram Mazur to święto dla wszystkich, nie tylko dla kolarzy. Co przygotowaliście dla mieszkańców i turystów, którzy 29 i 30 sierpnia przyjdą do rowerowego miasteczka na przystani?
Sebastian - W tym roku będzie dużo stanowisk!
Piotr - Będzie można się najeść! Trudno wymienić wszystkich. Lokalne potrawy kurpiowskie zaserwuje m.in. KGW Dębiny Nad Stawem. Będzie Pan z prawdziwym miodem. Nie zabraknie pajd chleba ze smalcem i wielu innych pysznych rzeczy.
Sebastian - W tygodniu będziemy jeszcze uzgadniać kolejne kulinarne atrakcje.

...a poza jedzeniem jakie atrakcje przygotowaliście?
Sebastian - Będą koncerty, występy, prelekcje... Nie chcemy zdradzać wszystkich szczegółów. W dużej mierze ma to być niespodzianka. Część z nich ogłosimy w komunikacie naf anpage'u Rajdu do Bram Mazur, na ostatnią chwilę przed imprezą...
Piotr - Możemy powiedzieć, że będzie na przykład wystawa wyrobów kurpiowskich GIFolk, np. kubeczki, torby z elementami kurpiowskimi, etc.

Hardcore na trasach będzie
Piotr - Trasy będą bardzo mocno mieszane. Ja na gravelowych wstawiam elementy trochę trudniejsze, które mogą wycisnąć trochę soków z zawodników, ale mimo to uważam, że nie są to trasy ciężkie. Chociaż każdy będzie miał na co ponarzekać. Jedni na to, że jest za dużo asfaltu, inni, że jest za dużo szutru, inni, że jest trochę piachu...
Sebastian - Podejrzewam, że będzie jak w ubiegłym roku. Jedni mówili, że jest za dużo piachu, inni, że za mało...

Po typowym dla Piotra, żartobliwym filmiku z testowania trasy gravel na FB, ktoś zabawnie skomentował... „Jak ja się cieszę, że Seba układa moją trasę"...
Sebastian - Był taki komentarz! Ale chcę zaznaczyć, że my działamy w tandemie! Jesteśmy trochę jak dobry glina i zły glina!

Wyjaśnijmy - Seba to ten dobry, Piotr ten zły... nie ukrywajmy - lubi chrzęst piachu na trasie!
Sebastian - Ja projektuję i objeżdżam trasy typowo szosowe. Śmieję się, że na nich wiatr wieje w plecy, słońce opala z każdej strony, jest miło i przyjemnie. Natomiast są to trasy ewidentnie na bicie rekordów. Tu nie ma podjazdów, tu nie ma pułapek...
Piotr - To, że ja wynalazłem drobne podjazdy w stylu Złotej Góry czy Góry Krzyżewskiej, to są naprawdę drobne elementy, których szkoda by mi było nie włączyć z racji tego, że tu u nas wszędzie jest płasko...
Sebastian - ...to są tak zwane „smaczki"! Ja niestety nie mogłem sobie na nie pozwolić, bo w tych okolicach takich nie ma na trasach szosowych.
Piotr - No tak! Szosa do lasu nie wjedzie, a ja mogę sobie pozwolić wjechać wszędzie! W związku z tym nie omieszkałem takich smaczków troszeczkę dodać. Ale są to tylko elementy... Na gravelu jest bardzo dużo spokojnych odcinków dla każdego. Te trasy ogólnie robione są dla każdego. Na szosowych i gravelowych trasach bierzemy pod uwagę to, że mają być zaprojektowane i dla tych co jadą turystycznie, i dla tych, którzy uwielbiają jeździć po szutrach, po lasach, lubią leśne dukty, typowo terenowe sprawy... więc każdy będzie miał na co ponarzekać i pokląć trochę na mnie za jedno czy za drugie. A ja chętnie później wysłucham tego co zawodnicy mają mi do powiedzenia...
Sebastian - Myślę, że są to trasy, jak mówi Piotrek, dla każdego.

Sporo jest osób, które planują przejazd trasy w dwa dni?
Sebastian - Dużo? Nie. Ale są osoby, które deklarowały czas przejazdu powyżej 16 godzin. A tacy zawodnicy zazwyczaj planują przejazd w dwa dni. Bo jak startuje się o 7 rano, to 16 godzin wypada w środku nocy, i raczej nikt na trasie gravelowej nie pozwoli sobie na jazdę w środku nocy.
Piotr - ...zwłaszcza, że grasuje puma...

Przypomnijcie, jak przygotować się do rajdu, co ze sobą zabrać. Wodę, batoniki...? Co jeszcze?





Sebastian - Obowiązkowo trzeba mieć kask i oświetlenie. Bez tego nie dopuszczamy na linię startu. To zapisane jest w regulaminie, każdy zawodnik musiał się z nim zapoznać i podpisać oświadczenie, że jedzie zgodnie z tym, co jest w nim zawarte. To, co polecamy, to przekąski, żele energetyczne, koniecznie woda do bidonu.
Piotr - Woda z izotonikiem! Człowiek na takich trasach dużo się poci, dlatego warto mieć izotonik zamiast samej wody.
Sebastian - Także dobre nawodnienie, przekąski. Jeżeli chodzi o wyżywienie na trasie, to zapewniliśmy pit stopy w rozsądnych odległościach, tak żeby dojechać od jednego do drugiego punktu i za bardzo nie zgłodnieć pomiędzy nimi.

Ile pit stopów jest na trasach?
Piotr - Różnie. Dwa albo trzy, w zależności od długości trasy. Na większych trasach mamy po 3, na małej 125 są dwa. Na krótszej szosowej również dwa.

Na trasach są też sklepy, w razie czego...
Sebastian - Trasy szosowe zostały tak zaplanowane, aby mniej więcej co 30 kilometrów był sklep, w którym można napełnić bidony, kupić coś do jedzenia.
Piotr - U mnie jest mniej komfortowo, ale na dużej trasie jest stacja benzynowa na 32 kilometrze, więc jeśli ktoś za mało sobie wleje wody na starcie czy zapomni o batoniku, będzie mógł go kupić. Taki sam dystans jest do Przasnysza. Kolejny w Chorzelach. i Uwaga! Tutaj wszyscy muszą uzupełnić sobie na maksa wodę i jedzenie, nawet dobrze mieć butelkę w zapasie, ponieważ potem będzie sto kilometrów „niczego"... Będą tylko lasy, lasy, lasy... i nie ma żadnego sklepu. Na małej trasie sklepików jest sporo. W Zambskach Kościelnych, Rząśniku, Trzciance, Brańszczyku, gdzie jest główny pit stop.
Sebastian - Trzeba pamiętać o tym, że jeżeli na trasie rajdu nie ma sklepów, to dopuszczamy możliwość zjazdu z trasy. Żeby jednak być dalej kwalifikowanym w ramach rajdu trzeba spełnić warunek - trzeba wrócić na ten sam odcinek trasy, w którym się z niej zjechało.

Zawodnicy muszą pamiętać o punktach kontrolnych na trasach...
Sebastian - W tym roku trzeba pamiętać, że punkty rekreacyjno-żywieniowe będą jednocześnie punktami kontrolnymi. Trzeba się na nich pojawić, żeby zaliczyć trasę. Nie trzeba się zatrzymywać, można przez nie przejechać, jeśli ktoś się ściga i walczy o pierwsze miejsce, natomiast nie można pominąć tego punktu. Widzimy to na trackingu. Długo zastanawialiśmy się czy nie wziąć pod uwagę osób, które się ścigają, żeby mogły pominąć te punkty, ale to by było nie fair wobec innych zawodników. Także na te punkty trzeba zajechać.
Piotr - Jest takie jedno miejsce na gravelu 250... Wkomponowane w trasę Góry Krzyżewskie... Trzeba je pokonać. Tu mam ostrzeżenie dla wszystkich, by nie pomijać „gór", bo będziemy sprawdzać na trackingu czy wszyscy na nią wjechali i z niej zjechali. Jest to dość wymagające miejsce, trzeba chwili by je pokonać. Pominięcie tego miejsca byłoby nie fair wobec innych zawodników.

Porady dotyczące ubioru na rajd?
Sebastian - Ubiór jest całkowicie dowolny.
Piotr - Jechać w tym, w czym wygodnie!
Sebastian - Dokładnie tak! Można się przebrać za pumę nawet! Aby kask pasował!

Atrakcje dla kolarzy z grupy 40 kilometrowej - rodzinnej, z tak zwanego małego rajdu?
Piotr - Uczestnicy tej trasy mogą korzystać w pełni ze wszystkiego, co przygotowane jest dla całego rajdu w rowerowym miasteczku. Otrzymają posiłek regeneracyjny.

eprasa.pl 8ce394c15c

Będą mieli pit stop w tym samym miejscu, co zawodnicy trasy, czyli w Kuźni, w Pniewie. Tam mamy już wszystko ustalone z Panią Halinką. Także będą mogli po drodze się posilić, napić, uzupełnić bidony, tak jak zawodnicy z dużych tras.

SOS rowerowe pomoże zawodnikom, którym w ostatniej rower odmówi posłuszeństwa...

Piotr - Na miejscu, w rowerowym miasteczku, od godziny 6:00 działać będzie serwis rowerowy. Przed startem będzie można z niego skorzystać, jeżeli coś z rowerem się wydarzy. Będzie to serwis Złota Korba z Warszawy. Także pomoc będzie. Nie ma się o co martwić. Na trasie może być mały problem, bo wiadomo rajd jest na zasadach samowystarczalności.

Sygnał SOS będzie można nadać do Was z trasy, jeśli wydarzy się jakiś wypadek...

Piotr - Od strony medycznej mamy zabezpieczenie jakby coś się przytrafiło - nie zostawimy nikogo bez pomocy. Będzie opieka medyczna. Na numerach startowych nadrukujemy numery alarmowe - do mnie i Sebastiana. W razie czego będziemy wysyłać samochód z medykami.

Sebastian - Numery są do nas z oczywistych względów. Zawsze można zadzwonić pod 112, natomiast to my znamy trasy, wiemy, gdzie utknął dany zawodnik i jesteśmy w stanie zorganizować opiekę medyczną, którą będziemy mieć na miejscu bądź wzdłuż tras. Wspierają nas tam służby medyczne. Zawsze będziemy w stanie określić dokładną lokalizację zawodnika. I podpowiedzieć, jak do niego dotrzeć. Liczymy, że żadnych wypadków nie będzie. Jeżeli jednak taka konieczność zaistnieje, uważamy, że kontakt do nas to najszybszy sposób na uzyskanie pomocy czy technicznej, czy medycznej. W ubiegłym mieliśmy jakieś drobne incydenty.

Piotr - ...ale te osoby obiecały, że nie będą się przewracać...

Co z bolącymi łydkami po przyjeździe na metę?

Piotr - W tym roku będzie z nami Centrum Terapii Gełzakowscy. Poprowadzą prelekcję, opowiedzą o rozgrzewce przed startem, jak poradzić sobie z niektórymi kontuzjami, będą mieli też swój namiot. Jeśli zawodnikom przytrafią się drobne kontuzje, pomogą sobie z nimi poradzić.

Sebastian - Natomiast standardowy ból łydek, to jest nieodłączna część każdego ultra maratonu...

Zero współczucia...

Sebastian - Może nie zero współczucia, bo my jeździmy w ultra maratonach i wiemy, jak to jest, ale większość zawodników już wie jak sobie z bólem radzić. A jeśli nie wie, to trzeba troszkę przecierpieć, rozmasować, odpocząć...

Piotr - Ja to nawet lubię czuć łydkę i udo...

Sebastian - My to lubimy, ale osoby, które jadą turystycznie nie zawsze wiedzą, jak to wygląda po takim rajdzie, więc trzeba chwili, żeby dojść do siebie...

Co z zapewnieniem bezpieczeństwa uczestnikom rajdu i osobom, które przyjdą rekreacyjnie na Przystań?

Piotr - W tym roku od Baru Żaczek, od rynku, będzie wydzielony pas ruchu wyłącznie dla kolarzy. Pilnować tego będzie Straż Miejska. Wiadomo, że w miejscu bujanego mostu musimy zrobić przerwę toru, żeby można było jakoś przejść, ale będzie to zabezpieczone przez straż Miejską i Straż Pożarną. Wydzielony zostanie też tor dla pieszych i rowerzystów. Będzie go trochę mniej niż dla nas - uczestników rajdu - z góry za to przepraszamy, ale musimy zwrócić uwagę na bezpieczeństwo. Droga wewnętrzna na przystań też w dniach rajdu będzie zamknięta. Powiesimy specjalnie ogłoszenia. Wszystko po to, by żadnemu rowerzyście nikt nie wyjechał zza zakrętu.

Sebastian - Przed takimi zdarzeniami zabezpieczyliśmy się na tyle dobrze, na ile było to możliwe. W każdym miasteczku rowerowym, na każdym ultra maratonie są podobne okoliczności, na miejscach oznaczonych "start", „meta" trzeba uważać. W tym roku musimy wziąć pod uwagę to, że mamy trzykrotnie więcej zawodników. Dlatego bezpieczeństwa pilnować będą Straż Miejska, Policja i Straż Pożarna.

Piotr - Mały rajd będzie zabezpieczony w 100 procentach przez Straż Miejską lub Straż Pożarną. Ekipa pojedzie w jednej grupie, wszyscy razem będą startować, dojeżdżać na pit stop, razem przyjadą na metę. Dwie osoby od nas będą ten rajd prowadzić. Jedna osoba z przodu, druga na końcu. Nikt samotnie w lesie nie zostanie. Zresztą kto by pumę chciał tam spotkać...

Sebastian - To będzie zorganizowana grupa pod eskortą służb! Nikt nikomu nie ucieknie z trasy!

Jacy eksperci kolarstwa będą jechać 29 sierpnia?

Sebastian - Mamy kluby kolarskie, silną ekipę ZUS, silną drużynę z Compensa Sport Team, z Coca Coli, z PZU, są kluby sportowe, tj. Żychlin, Arytmia Team, sporo osób, które nie tylko jeżdżą ultra maratony, ale też je organizują, chociażby organizator słynnego Ultra Wschód.

W rajdzie pojedzie więcej mężczyzn czy kobiet?

Sebastian - Kobiet mamy zdecydowanie więcej niż w ubiegłym roku, natomiast mężczyzn ogólnie jest więcej na takich imprezach.

Jakieś słowa wsparcia dla uczestników?

Piotr - Jechać, nie bać się, nie przejmować i przede wszystkim nie martwić się, że trochę pisaku będzie. Bo takie myślenie Was „załatwi"... Moim zdaniem takie przejmowanie się, że jest 200 metrów piachu na trasie jest największą przyczyną umęczenia się na trasie. Jest wtedy wielka „Olaboga!" Przejęcie się tym wystarcza, aby zepsuć cieszenie się całą trasą. Zawodnik jedzie z myślą o mnie - „Jak ja go dorwę na mecie to mu z ... nogi powyrywam...". Taka to jest prawda...

Sebastian - Na trasach szosowych oczywiście nie mamy kategorii „solo". Wszyscy jadą w kategorii „open". Mogą sobie rozmawiać, także wystarczy uśmiech na twarzy, empatia i jazda! I w korbę!

Dziękuję za rozmowę

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

Chleb, który trafia na nasze stoły, nie bierze się znikąd...

dokończenie ze str. 6

tym najbardziej wyjątkowym, będącym symbolem dostatku i sytości, jest chleb wypiekany z mąki pochodzącej z pierwszych tegorocznych zbiorów. Zgodnie z wieloletnim obyczajem, jest on uroczyście dzielony przez gospodarza uroczystości dożynkowych wśród wszystkich uczestników – mieszkańców i zaproszonych gości. Wszystko po to, by w nadchodzącym roku na żadnym stole chleba nie zabrakło.

Zatem zgodnie z obyczajem, starostowie tegorocznych dożynek w Zatorach wręczyli gospodarzowi gminy dorodny bochen.

– Przynosimy Panie Wójcie ten piękny bochen chleba jako symbol naszej pracy i potu. Ten chleb dała nasza ziemia, nasze pole. Niechaj go więc zawsze będzie dostatnio w każdym domu i na każdym stole. Oto w Pana ręce ten dar oddajemy, w imieniu całej gminy go przekazujemy. Dziel nim mądrze i sprawiedliwie. Nie za dużo, nie za mało, aby nam wszystkim go nie brakowało – mówili.

- Obiecuję, że będę dzielić go sprawiedliwie, aby nikomu z naszych mieszkańców go nie zabrakło. Niech będzie on symbolem dostatku, zgody i pomyślności nas wszystkich. Szczęść Boże Rolnikom! – odparł wójt. Po czym, spacerując po placu parafialnym, dzielił bochen między wszystkich uczestników dożynek. My też mieliśmy szczęście go skosztować - „na szczęście". - Niech nam się wiedzie! Niech nam się darzy! – mówili mieszkańcy łamiąc chleb kawałek po kawałku. Podczas ceremonii dzielenia się nim, w tle słychać było hymn na cześć polskiego chleba Stanisława Dobiasza:

„Chlebie polski! Odwieczny, nieodłączny przyjacielu, Towarzyszu od kolebki po grób! Kołaczu przaśny krzepiący wojów Polan - chlebie nasz! Czarny, razowy na chrzanowym liściu I ty, jaśniejący pszenną bielą, Chlebie wyzwolony z kłosa ramieniem naszych ojców! Chlebie pozłacany miodem z puszczańskich barci! Chlebie stroskanych matek, posypany cukrem, Cudzie w ustach kwilącego niemowlęcia. Chlebie codziennej modlitwy, powszechny, Potrzebny jak woda, jak ogień! Bądź z nami!"

Na imponującej, dużej scenie dożynkowej stanęli twórcy wieńców i koszy dożynkowych, których małe dzieła sztuki wójt uhonorował dyplomami. A że dożynki to święto radości przyszedł też czas na taniec i śpiew. Gwiazdą dożynek był Miły Pan, przy piosenkach którego bawili się wszyscy niezależnie od wieku. Podobnie jak podczas koncertu zespołu ludowego Puszcza Biała i Dzieci Puszczy Białej. Energią zarazili publiczność artyści trenujący pod opieką Sandry Kowalskiej i Andrzeja Wiśniewskiego. Z kolei wieczór i noc wypełnili światłem, tańcem i muzyką m.in. Faktor, Feniks, Karol Pisarski – uczestnik Disco Star, Venus i Marek Lesiński, Wodzirej Wyszyński& August i DJ Duo. Całość dopełniała olbrzymia, królująca nad placem karuzela, a także stoiska kół gospodyń wiejskich wypełnione po brzegi pysznym słonym i słodkim, regionalnym jedzeniem. Były kolorowe baloniki, popcorn, cukrowa wata, gofry, lody, grill. Swoje wyroby wystawili także twórcy rękodzieła.

Dożynki w Zatorach – zorganizowane z takim rozmachem, że mogłyby stanowić wzór dla sąsiednich gmin – przypomniały, jak ważna jest praca rolników i ich rodzin. Oby szacunek do chleba i ludzkiej pracy towarzyszył nam nie tylko od święta… ale każdego dnia w roku.







Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

eprasa.pl 8ce394c15c

Potrzebuję endorfin, które wydzielają się podczas oddawania krwi!... Rozmowa o sile, która płynie w naszych żyłach.

Pomimo wielu dokonujących się obok nas fascynujących odkryć, wciąż istnieje coś, czego żaden, najwybitniejszy nawet, naukowiec nie potrafi wyprodukować w laboratorium. Krew! Której jedyną „fabryką" jest ludzki organizm. W świecie, w którym przeliczamy czas na pieniądze, a bezinteresowność budzi zdziwienie, krwiodawcy udowadniają, że najcenniejszą walutą nie jest gotówka, lecz empatia i kilka minut odwagi, by usiąść na fotelu w ambulansie.

O sile pomagania, walce z ludzką obojętnością, strachu przed igłą i o tym niezwykłym uczuciu, gdy uświadamiasz sobie, że Twoja krew właśnie podarowała komuś nowe życie opowiadają moi goście - Krzysztof Sokół, prezes Klubu HDK PCK „Kropla Życia" w Pułtusku, z którym związany jest od około 12 lat i Renata Nobis-Tobolska, członkini klubu od dekady. Ich organizacja, której korzenie sięgają 1968 roku, to imponujące statystyki – jak setki litrów oddanej krwi – a także piękna, zżyta społeczność i historie, które łączą i chwytają za serce.





Historia Klubu HDK PCK „Kropla Życia" w Pułtusku sięga 1968 roku. Jego założycielką była słynna pułtuska doktor Janina Wiszniewska.

Krzysztof Sokół, Renata Nobis-Tobolska - Na początku klub działał przy Urzędzie Miasta. Ale nie była to taka działalność, jak od 2016 roku, kiedy się reaktywowaliśmy. Przed 2016 r. klub nazywał się HDK PCK przy Urzędzie Miasta w Pułtusku. Od 17 września 2016 r. to Klub HDK PCK „Kropla Życia". W 2018 roku mieliśmy ważną uroczystość…obchodziliśmy 50-lecie klubu. Okrągła rocznic zbiegła się z obchodami 60-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce. Dostaliśmy wtedy zgodę od Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża na nadanie proporca. Ten jubileuszowy rok był dla nas bardzo intensywny, zorganizowaliśmy aż 11 poborów, co było dużym wyzwaniem logistycznym, bo zazwyczaj robimy 8 czy 9… Osiągnęliśmy wtedy 280 donacji, czyli łącznie 126 litrów krwi. Najwięcej w historii naszego klubu do dzisiaj! W latach 2018-2025 zorganizowaliśmy 78 mobilnych poborów krwi, podczas których zarejestrowało się 2511 dawców, z czego krew oddały 1773 osoby. Co dało 793 litry krwi… Nasz klub to zorganizował… 20 osób do niego należących… W ubiegłym roku zostaliśmy uhonorowani medalem Za zasługi dla miasta Pułtuska podczas Dni Mateusza. Jeżeli nie możemy zorganizować poboru mobilnego, bo nie ma autobusu, możemy zorganizować pobór stacjonarny, ale wtedy potrzebne są dwa, trzy pomieszczenia – dla lekarza, rejestracji i poboru.

Jakie były Wasze początki w klubie?

RNT – Ja zaciągnęłam się do klubu w Pniewie, razem z tatą. Mama działała wtedy bardziej jako wolontariusz. W ubiegłym roku to się zmieniło, kiedy poszłam na urlop macierzyński. Wtedy moje miejsce zajęła mama. I tak „zaraziła się" krwiodawstwem moja rodzina.

KS – Ja działam w nim już 12 lat!

Jak Wam się ze sobą współpracuje?

KS - Nie sprzeczamy się, nie kłócimy, dogadujemy. Jest demokratycznie! My po prostu rozmawiamy ze sobą. Jeśli ktoś ma jakiś pomysł, staramy się go większością grupy przegłosować.

RNT – Panuje u nas zasada, że nie rozmawiamy o polityce i tyle…

Najtrudniej jest podobno ustalić terminy poborów?

KS – Bo to nie jest tak, że my wymyślamy sobie jakiś termin i działamy. Nie! Terminy musimy ustalić z RCKiK w Warszawie. RCKiK zatwierdza terminy lub nie, bo od nich codziennie w różne części województwa mazowieckiego wyjeżdżają mobilne pojazdy i wszystkie trzeba ze sobą zgrać. My na przykład w listopadzie będziemy znać nasze terminy poborów na następny rok.

Ile osób jest obecnie w klubie?

KS – 22 osoby. Organizujemy pobory krwi i sami ją też oddajemy, chociaż nie wszyscy. Niektórzy klubowicze mają chęci, ale jeszcze brakuje im odwagi.

RNT – … to dotyczy na przykład mojej mamy… Chociaż ona już odwagę miała, ale nie pozwolił jej na to kleszcz… Ale na kolejnym poborze krew już odda.

Ile czasu musi minąć od jakiegoś zabiegu, żebyśmy mogli oddać krew?

KS, RNT - Pół roku dyskwalifikacji mamy po operacji (lub tak długo, jak zdecyduje lekarz). Zrobimy sobie tatuaż – czekamy od czterech do sześciu miesięcy. Wszystko zależy też od tego, jak się goi i jak bardzo jest inwazyjny. Od leczenia kanałowego najlepiej poczekać 4 tygodnie. Dyskwalifikuje na jakiś czas ciąża, karmienie piersią.

Kolczyki też?

KS, RNT - Też! To przebicie skóry. Kleszcz też! Nie wiemy przecież czy był zainfekowany czy nie, dlatego musimy czekać 3 miesiące. Aktywna opryszczka również, bo jest to zawirusowanie organizmu i dopiero jak zniknie można być dawcą. Przed oddaniem krwi trzeba powiedzieć lekarzowi o przyjmowanych lekach, antybiotykach, nawet jeśli braliśmy tylko lek od bólu głowy lekarz musi to zweryfikować. Od wzięcia tabletki przeciwbólowej musi minąć 48 godzin zanim zostanie się dawcą. Nie wolno ukrywać informacji o zadrapaniach, zwłaszcza jeśli wokół ranki pojawi się zaczerwienienie, bo może być to początek zakażenia. Oczywiście nie wolno pić alkoholu czy brać narkotyków…

Co jeszcze dyskwalifikuje do oddania krwi?

RNT, KS - Dyskwalifikuje żółtaczka. Istotny jest też partner seksualny. Warto wiedzieć, że w ankiecie są pytania tego dotyczące. Jest to mniej więcej skonstruowane tak - „czy twój ostatni partner seksualny przechodził żółtaczkę". Można zaznaczyć „tak" lub „nie". Jeśli się tego nie wie, pozostaje „telefon do przyjaciela". Może się też zdarzyć sytuacja, że ktoś chce oddać krew, ale mąż, żona, siostra czy babcia mają katar… i to już jest dla lekarza sygnał. Co do wspomnianej ankiety mężczyźni mają o trzy-cztery pytania mniej, bo ostatnie są stricte dla kobiet, dotyczą ciąży, porodów, miesiączki, bo w jej trakcie nie można być dawcą, najlepiej zrobić to pięć dni po jej zakończeniu. Dlatego też kobiety oddają krew 4 razy w roku, a mężczyźni 6.

Jak często robicie pobory?

KS – W skali roku robimy trzy cykliczne pobory w Pułtusku. Pierwszy jest na Popławach przy kościele. Później około maja spotykamy się przy św. Krzyżu. Na końcu są Dni Mateusza i to jest jeden z większych poborów, jakie organizujemy. Dodatkowo pobory organizujemy w każdej gminie, jesteśmy bowiem klubem powiatowym. Jest sześć gmin – więc mamy sześć poborów. Staramy się robić je wtedy, gdy jest odpust przy parafii. Przychodzi wtedy więcej ludzi.

…często można spotkać Was w kościele…

KS, RNT - Staramy się uczestniczyć nie tylko życiu publicznym i robić coś dla miasta czy poszczególnym gmin, ale jesteśmy też dla Kościoła. Jest to nieodzowna część i historia naszego klubu. Zawsze zwracamy uwagę, że krew to dar dla drugiego człowieka. Patronami krwiodawców jest święty Jan Paweł II i święty Maksymilian Maria Kolbe. To też jest istotne…

W poborach pułtuskich bierze udział, już od 48 lat, pielęgniarka Ewa Gruszkowska…

RNT – Pani Ewa to jest anioł!

KS – To jest pielęgniarka od nas, z Pułtuska. Niech pracuje z nami jak najdłużej. Jest to kierowniczka ambulansów. To jest nasz człowiek! Pamiętam, jak do przychodni jeszcze się chodziło, bo był stacjonarny punkt poboru i ona tam podkłuwała…

RNT – Pani Ewa opowiadała mi kiedyś pewną historię związaną z oddawaniem krwi… Mężczyzna przeszedł pozytywnie morfologię, lekarza i pani Ewa szykowała się już do wkłucia, patrzy i mówi „Ale co Pan ma tu takie czarne?". Myślała, że to pieprzyk…, ale zrobiła zdjęcie, powiększyła. Okazało się, że był to kleszcz! I cóż, powiedziała „do widzenia" … Musiała być dyskwalifikacja. Pan musiał zrobić dalsze badania, aby sprawdzić czy kleszcz był zainfekowany.

Trzeba to zaznaczyć, że zanim krew trafi do potrzebującej osoby jest bardzo dokładnie badana…

RNT - Zanim krew dojdzie do osoby, która jej potrzebuje, jest maksymalnie przebadana, wręcz przemaglowana.

Mówimy często o kryzysie wartości. Czy przy hejcie, egoizmie, jakie mamy obecnie, macie poczucie, że świat staje się coraz bardziej na wszystko obojętny? Czy ludzie jednak mają w sobie chęć pomocy innym?

KS – Szczerze…? Ludzie myślą, że ich to nie dotyczy, nie wszyscy są skorzy do pomagania… Są jednak i takie osoby, które przechodzą obok ambulansu przypadkowo i oddadzą krew.

RNT – Trzy lata temu zbieraliśmy krew dla pewnej pani, która zachorowała na nowotwór. Teraz jej mąż jest dawcą (ona już nie może, ponieważ po nowotworze jest dożywotnia dyskwalifikacja), chce się odwdzięczyć, że ktoś pomógł jego żonie. Inna kobieta też do nas przychodzi mówiąc - „Pomogę Wam, bo kiedyś pomogliście mojej mamie". Zwykle jest to pomoc w formie dobrego słowa czy przyniesionego nam ciasta, bo pani też nie może oddawać krwi.

Nikt z nas nie wie, co za chwilę wydarzy się w życiu…

KS – Dokładnie… Rozmawiamy w okresie żniwnym. Na wsi ludzie cały czas pracują ręcznie, fizycznie. Trzeba chociaż troszkę pomyśleć, że nawet nie będziesz wiedział, kiedy i włożysz przez nieuwagę rękę do maszyny. Nie musi Ci tej ręki urwać, może urwać palce. Stracisz dużo krwi… Człowiek dorosły ma w sobie od 5 do 6 litrów krwi. Wszyscy. Nikt więcej, nikt mniej! Jeżeli zejdzie pół litra krwi czy litr, to jest już bardzo duże osłabienie organizmu.

Potrzebne są wszystkie grupy krwi…

KS - Tak. Najbardziej uniwersalna jest 0 -. Tylko, że jest jej tylko 6 procent. Najwięcej jest A+ i 0+, bo 32 procent., AB- tylko 1 procent, B- dwa procent… Ale potrzebne są wszystkie grupy krwi! Każda ilość krwi, każda kropla jest istotna!

dokończenie na str. 13

eprasa.pl 8ce394c15c

Pułtusk, dnia 24 sierpnia 2026 r.

OBWIESZCZENIE

zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postepowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311), Starosta Pułtuski

ZAWIADAMIA,

że na wniosek Wójta Gminy Świercze, zostało wszczęte postępowanie administracyjne, w sprawie wydania zezwolenia na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej nr 340512W Świercze - Gaj, na terenie działek nr ewid. 129/1, 135/1, 135/2, 134/2 (**134/3**, 134/4), 132 (**132/1**, 132/2), 137/2 (**137/7**, 137/8), 137/1 (**137/5**, 137/6), 136 (**136/1**, 136/2), 143 (**143/1**, 143/2) w miejscowości Wyrzyki, gmina Świercze, na terenie działek nr ewid. 31, 32/2 (**32/6**, 32/7), 32/1 (**32/4**, 32/5), 29 (**29/1**, 29/2), 21 (**21/1**, 21/2), 20 (**20/1**, 20/2), 19, 107/4 (**107/10**, 107/11), 30/2 (**30/5**, 30/6), 30/1 (**30/3**, 30/4) w miejscowości Godacze, gmina Świercze, na terenie działek nr ewid. 47, 51/2, 45/5 (**45/6**, 45/7), 46/3 (**46/6**, 46/7), 46/2 (**46/4**, 46/5), 49 (**49/1**, 49/2), 48 (**48/1**, 48/2) w miejscowości Bylice gmina Świercze, na terenie działek nr ewid. 285, 302/3 (**302/8**, 302/9) w miejscowości Gaj, gmina Świercze. Przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi, w nawiasie numery działek po podziale, wytłuszczono działki przeznaczone na realizację inwestycji drogowej.

W związku z powyższym informuję, iż w terminie 7 dni od dokonania zawiadomienia, strony mogą zapoznać się z aktami sprawy, uzyskać wyjaśnienie w sprawie, zgłaszać uwagi i zastrzeżenia oraz składać wnioski w Wydziale Budownictwa i Architektury Starostwa Powiatowego w Pułtusku, (Pułtusk, ul. Marii Skłodowskiej – Curie 11, pokój 164, w godzinach pracy Urzędu: poniedziałek - piątek w godz. 8^{00}-16^{00}).

Jednocześnie zawiadamiam, że zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postepowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia. **Wgląd w akta jest nieobowiązkowy**.

Zamienię mieszkanie

Zamienię mieszkanie TBS w Pułtusku 44,8 m kw., dwupokojowe, na kawalerkę.

Tel. 508-332-555

Sprzedam tanio samochód osobowy Renault diesel w dobrym stanie, nie wymaga remontu.

Tel. 501 458 753



Katarzyna Dudek



Co w lesie piszczy

A co naprawdę pełza po leśnych ścieżkach?

Sierpień to dla wielu miłośników przyrody początek najpiękniejszego okresu w lesie. Jedni ruszają na pierwsze grzybobrania, inni wybierają się na długie spacery w poszukiwaniu ciszy i odpoczynku. Wystarczy jednak chwila nieuwagi, aby na leśnej ścieżce dostrzec coś, co u wielu osób natychmiast podnosi poziom adrenaliny. Spomiędzy traw lub nagrzanych promieniami słońca kamieni powoli wyłania się długie, pełzające zwierzę. Pierwsza myśl? „Żmija!".

Tymczasem w większości przypadków okazuje się, że wcale nie spotkaliśmy jedynego jadowitego węża występującego w Polsce. Co więcej, bardzo często nie jest to nawet… wąż.

Jednym z najczęściej mylonych mieszkańców naszych lasów jest padalec zwyczajny. Choć na pierwszy rzut oka przypomina niewielkiego węża, w rzeczywistości jest beznogą jaszczurką. W przeciwieństwie do węży posiada ruchome powieki, potrafi mrugać, ma widoczne otwory uszne i – podobnie jak inne jaszczurki – może odrzucić ogon, aby zmylić napastnika i uciec. Jest całkowicie niegroźny dla człowieka, a jego pokarm stanowią przede wszystkim ślimaki, dżdżownice i inne drobne bezkręgowce.

W polskich lasach możemy spotkać także zaskrońca zwyczajnego. To smukły, niejadowity wąż, którego najłatwiej rozpoznać po dwóch jasnych, najczęściej żółtych plamach znajdujących się tuż za głową. Doskonale pływa, dlatego najczęściej spotykany jest w pobliżu jezior, stawów, rzek i podmokłych terenów. Gdy poczuje zagrożenie, najczęściej wybiera ucieczkę do wody, a jeśli nie ma takiej możliwości, potrafi udawać martwego. To jedna z najbardziej niezwykłych metod obrony w świecie naszych gadów.

Znacznie rzadziej można spotkać gniewosza plamistego. Jego ubarwienie bywa mylone ze żmiją, dlatego często pada ofiarą niepotrzebnego strachu ludzi. Tymczasem jest całkowicie niejadowity i objęty ścisłą ochroną. Spotkanie z nim należy traktować jako prawdziwą przyrodniczą ciekawostkę.

Największym z krajowych węży jest natomiast wąż Eskulapa. Może osiągać nawet dwa metry długości, jednak w Polsce występuje niezwykle rzadko i tylko w nielicznych regionach południowo-wschodniej części kraju. Mimo imponujących rozmiarów również nie stanowi zagrożenia dla człowieka.

Jedynym jadowitym gatunkiem pozostaje żmija zygzakowata. Większość osób kojarzy ją z charakterystycznym ciemnym zygzakiem biegnącym przez środek grzbietu. Warto jednak pamiętać, że nie wszystkie żmije wyglądają tak samo. Spotyka się również osobniki niemal całkowicie czarne, u których wzór jest słabo widoczny lub niewidoczny. Dlatego nigdy nie należy podchodzić zbyt blisko do napotkanego gada tylko po to, aby upewnić się, z jakim gatunkiem mamy do czynienia.

Wbrew wielu obiegowym opiniom żmija nie poluje na człowieka i nie atakuje bez powodu. Jest zwierzęciem płochliwym, które w pierwszej kolejności stara się uniknąć spotkania.

Do ukąszenia dochodzi najczęściej wtedy, gdy zostanie przypadkowo nadepnięta, przyciśnięta lub pozbawiona możliwości ucieczki. To właśnie dlatego podczas leśnych spacerów warto uważnie patrzeć pod nogi, zwłaszcza podczas schylania się po grzyby lub przekraczania powalonych pni.

Najlepszą zasadą podczas spotkania z każdym gadem jest zachowanie spokoju. Nie próbujmy go dotykać, przenosić ani przepędzać kijem. Wystarczy zatrzymać się na chwilę i pozwolić zwierzęciu spokojnie odejść. W zdecydowanej większości przypadków właśnie tak zakończy się takie spotkanie.

Wszystkie nasze gady pełnią niezwykle ważną rolę w przyrodzie. Regulują liczebność drobnych gryzoni, ślimaków i owadów, a same stanowią pokarm dla ptaków drapieżnych, bocianów czy ssaków. Są jednym z elementów delikatnej układanki, dzięki której las zachowuje swoją naturalną równowagę.

Dlatego podczas kolejnego spaceru warto pamiętać, że nie każdy długi, pełzający mieszkaniec lasu jest groźną żmiją. Czasami będzie to spokojny zaskroniec wracający do wody, czasami padalec wygrzewający się na skraju ścieżki, a czasami rzadki gniewosz, którego spotkanie dla przyrodnika jest prawdziwym powodem do radości.

Katarzyna Dudek
Łowczy Okręgowy Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Ciechanowie

eprasa.pl 8ce394c15c



pultusk24.pl PUŁTUSKA gazeta powiatowa
wspieramy ciekawe inicjatywy Pułtuszczan

eprasa.pl 8ce394c15c

Potrzebuję endorfin, które wydzielają się podczas oddawania krwi!... Rozmowa o sile, która płynie w naszych żyłach.

dokończenie ze str. 13

Jak inni reagują na to, co robicie?
RNT – Czasami, jak wychodzę z bloku, ludzie dziwnie się na mnie patrzą, na moją koszulkę z logo klubu. A jak opowiadam, co robię, pytają „Po co Ci to? Daje to jakieś pieniądze?" To materializm na sto procent! Odpowiadam im wtedy, że spotykam się z dobrymi ludźmi, dostaję od nich dobrą energię, kiedy oddają krew, która może pomóc jakiemuś dziecku, jakiejś matce chorej na białaczkę, na którą w domu czeka trójka dzieci… Takie są smutne realia dzisiejszych czasów, nic się na to nie poradzi…
KS – Po prostu panuje taka lekka znieczulica…
RNT -… moim zdaniem - niestety coraz mocniejsza…

Za oddanie krwi w niektórych krajach dostaje się „wynagrodzenie"
RNT - W niektórych krajach płacą za oddanie krwi, w Polsce tak nie jest.
KS - W Polsce też kiedyś płacili, można było krew sprzedać. Nie interesowałem się tym nigdy. Całe życie oddawałem honorowo krew. Za dzień wolnego.

Kiedyś dostawało się też czekoladę…
KS - Teraz też się ją dostaje…
RNT - Ja głównie dlatego zaczęłam oddawać krew, bo dostawałam czekoladę (śmiech). Ale po drugim czy trzecim razie powiedziałam sobie „Ej! To jest jednak fajne! Nie potrzebuje tej czekolady! Bo potrzebuje tych endorfin, które wydzielają się podczas oddawania krwi!" Człowiek powie, że się uzależnił, bo tak jest… uzależnił się. Jak po siłowni…
KS - …ale to jest naprawdę taka adrenalina! Takie endorfiny buzują, człowiek wychodzi z ambulansu szczęśliwy! Zresztą, jak człowiek się wtedy czuje to najlepiej Renata może powiedzieć, bo ona dłuższy czas nie mogła oddawać krwi i jak się jej udało, to ze szczęścia prawie wyskoczyła z ambulansu!

Tak było?
RNT - Mój organizm akceptuje tylko trzy oddania krwi w roku lub dwa, w zależności od tego, jak moje życie się toczy. Było tak, że 1 stycznia oddałam krew, ale już za trzy miesiące Pani powiedziała „Do widzenia!". Miałam za mało żelaza… Z tego powodu przez 5 lat oddałam krew tylko 5 razy… Później byłam w ciąży, karmię piersią i też nie mogłam. Tak się dzieje… Ale jak uda mi się oddać jestem super szczęśliwa. Wiem, że moja krew komuś pomoże. Nawet jeśli nie trafi do osoby, która jej potrzebuje, tylko do laboratorium, żeby robić na niej jakieś testy leków, to i tak pomoże. Na coś zawsze się przyda. To jest najważniejsze!

Jak często można oddawać krew?
KS - Co 56 dni. Maksymalnie 6 razy w roku mężczyzna, a kobieta 4 razy w roku.

W Polsce dawca krwi nie wie, że jego krew komuś pomogła…
RNT – W Polsce nie wiemy. Natomiast w Norwegii jest fajny system. Tam honorowy krwiodawca po jakimś czasie od oddania krwi dostaje sms-a – „Twoja krew pomogła danej osobie. Dziękuję". Jak to opowiadam bardzo się wzruszam… To taki miły gest. Prywatnie podejrzewam, że u nas nie ma na takie działania pieniędzy… Trudno opisać uczucie, kiedy podchodzi do nas mama z dzieckiem i mówi „Dziękuję, że oddaliście krew! Uratowaliście moje dziecko". Albo mała 5-letnia dziewczynka nagle przytula się mówiąc „dziękuję", a jej mama tłumaczy, że jej też pomogła oddana krew. To najlepsze podziękowanie i najfajniejszy sposób, jaki istnieje dla krwiodawców…albo jak ktoś pisze smsa „Dzięki Wam udało mi się przeżyć" …

Co motywuje krwiodawców do działania. Nie macie za to pieniędzy, ludzie Wam wytykają, mówią „po co to robicie, skoro nie ma więcej w portfelu". Więc dlaczego… Dla tego „dziękuję" od osoby, której życie udało się dzięki Waszej krwi uratować?
RNT – Między innymi dlatego…
KS – Nieważna jest motywacja. Ważne jest to, że krew się oddaje. Przynajmniej my tak do tego podchodzimy. Strasznie dużo krwi potrzeba do różnych zabiegów, do operacji… o tym nikt nie myśli, dopóki sam krwi nie potrzebuje… Trzeba pamiętać, że krew nigdy się nie zmarnuje. Każda jej kropla jest wykorzystana. Bo albo ją komuś przetoczą, albo przerobią na leki krwiopochodne. Bo krwi się nie wylewa. Krew się nie psuje. Krew rozbiera się na czynniki pierwsze, na płytki, osocze, krwinki…. A wiadomo, że np. przy białaczce potrzebne są przede wszystkim płytki krwi…

…ale ta igła do poboru robi wrażenie…
KS – Wiemy, że ludzie boją się igieł…, ale to nie boli, naprawdę… To jest tylko krótkie ukłucie. Takie szczypnięcie. A oddana krew może zdziałać cuda… jedno oddanie, czyli pół litra krwi może uratować życia trzech osób… To jest prawdziwa magia krwiodawstwa… Strach przed igłą trwa tylko ułamek sekundy, a świadomość, że uratowało się życie - zostaje w nas na zawsze. Warto o tym pomyśleć, zanim kolejny raz powiemy, że brakuje nam czasu albo odwagi. …i pamiętajcie - warto pomagać! Chcesz pomóc ot tak – bardzo dobrze! Chcesz pomóc, bo chora jest osoba z twojej rodziny - bardzo proszę! Chcesz pomóc i pokazać swoje zdjęcie w mediach społecznościowych – zrobimy zdjęcie! Masz się czym chwalić człowieku! Jeżeli oddajesz krew – masz się czym chwalić!

Dziękuję za rozmowę

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

Jeśli chcecie wesprzeć działalność Klubu Krwiodawców „Kropla Życia w Pułtusku" - który działa dzięki dobroci i zaangażowaniu sponsorów - możecie skontaktować się bezpośrednio z prezesem klubu Krzysztofem Sokołem, tel. 503 141 628 lub za pośrednictwem klubowego messengera. Każde wsparcie ma znaczenie.

zaproszenie





eprasa.pl 8ce394c15c

Zadzwoń i odbierz rabat!

+48 601 779 779



BEZPOŚREDNIA

SPRZEDAŻ BETONU TOWAROWEGO

DROGI I MOSTY Kacice k/Pułtuska Rok zał. 1985 KACZMARCZYK

drogiimosty.com.pl

Wytwórnia betonu i asfaltobetonu
Kacice 76, 06-100 Pułtusk
drogiimosty@drogiimosty.com.pl

Szeroki wybór prefabrykatów betonowych w tym:

bloczki betonowe
elementy ogrodzeniowe
kostka brukowa

BRIX

Producent prefabrykatów betonowych
Kosewo 134, 05-190 Nasielsk
tel. 22 333 50 10

brix.net.pl

eprasa.pl 8ce394c15c

Mistrzostwa Europy U19 – Loznica 2026

W dniach 11–22 sierpnia 2026 roku w serbskiej Loznicy odbywają się Mistrzostwa Europy w boksie do lat 19. To jedna z najważniejszych imprez w kalendarzu młodych europejskich pięściarzy i pięściarek. W zawodach rywalizują zawodnicy i zawodniczki urodzeni w latach 2008–2009, reprezentujący swoje kraje w walce o europejskie medale.

Reprezentacja Polski przyjechała do Serbii po intensywnych przygotowaniach. Juniorzy trenowali m.in. podczas zgrupowania w Giżycku, gdzie przygotowywali się również wspólnie z reprezentacją Czech. Wcześniej polscy zawodnicy sprawdzali formę w międzynarodowych turniejach, m.in. w Brandenburg Cup we Frankfurcie nad Odrą.

Za przygotowanie polskich reprezentantów odpowiadają trenerzy: Dariusz Kochanowski – trener reprezentacji Polski juniorów, Cezary Rzepnicki - Trener reprezentacji juniorów, Kamil Gorząd – trener reprezentacji Polski juniorek.

Kochanowski przed mistrzostwami podkreślał, że każdy z powołanych zawodników ma możliwość sprawienia niespodzianki i walki o najwyższe cele. W składzie znalazł się m.in. Kajetan Bajzert, ubiegłoroczny srebrny medalista ME U19, oraz Aleksander Sikora, który przed mistrzostwami wygrał Brandenburg Cup w kategorii 90 kg.
W reprezentacji juniorek uwagę zwracają m.in. Zuzanna Gołębiewska, Oliwia Wasiakowska oraz Oliwia Małyszek. Trener Kamil Gorząd zaznaczał, że najważniejsze jest dobre przygotowanie, walka do końca i pozostawienie serca w ringu. Gołębiewska przystępowała do turnieju jako brązowa medalistka ubiegłorocznych ME Juniorek w Ostrawie.

Wśród polskich juniorów przed turniejem znaleźli się m.in. Szymon Gryszyn, Adrian Drewnowski, Filip Bochenek, Borys Kaczmarek, Kewin Trukawska, Borys Płachta, Kasjan Gałkiewicz, Kajetan Bajzert, Aleksander Sikora oraz Maciej Klotzer. Ostatecznie Borys Płachta nie wystartował w Loznicy z powodu kontuzji.

Mistrzostwa w Loznicy są dla młodych Polaków nie tylko walką o medale, ale również ważnym etapem ich sportowej kariery. To właśnie na takich imprezach przyszli reprezentanci seniorskiej kadry zdobywają doświadczenie, uczą się rywalizacji z najlepszymi zawodnikami Europy i pokazują, że mogą w przyszłości stanowić o sile polskiego boksu.

Polski Związek Bokserski relacjonuje turniej również na swoich kanałach społecznościowych. W pierwszych dniach zawodów biało-czerwoni rozpoczęli walkę o europejskie medale, a Aleksander Sikora awansował do 1/8 finału, natomiast Nicole Kalemba odniosła zwycięstwo w swoim pierwszym



pojedynku i znalazła się bardzo blisko strefy medalowej. Loznica 2026 to kolejny ważny rozdział w historii polskiego boksu młodzieżowego.

Za biało-czerwonymi stoją miesiące ciężkiej pracy, przygotowań i wyrzeczeń, a przed nimi najważniejsze – walka w ringu. Pasja, walka, charakter i zwycięstwo – jeden Team, jeden cel!







reklama



PUŁTUSKA gazeta powiatowa

tygodnik społeczno-kulturalny mieszkańców Pułtuska i powiatu pułtuskiego

WYDAWCA:
AGA PRESS Agencja Wydawniczo-Reklamowa, ul. Kotlarska 8, 06-100 Pułtusk

Wydawca – Agnieszka Anulewicz - agnieszka@pultusk24.pl
Redaktor naczelna – Anna Jakim-Morawska naczelna.pgp@pultusk24.pl
Sekretarz Redakcji - Anna Jadaś - anna.jadas@pultusk24.pl

Dziennikarze:
Kamila Rud-Koluch - reporter.pgp@pultusk24.pl
Grzegorz Hubert Gerek - grzegorz.gerek@pultusk24.pl
Lech Chybowski - le.chybol@op.pl

Biuro reklam i ogłoszeń – reklama.pgp@pultusk24.pl

Od 27 lat razem z Wami

KONTAKT

Redakcja:
redakcja.pgp@pultusk24.pl
tel. 23 692 81 12

Biuro reklam i ogłoszeń:
reklama.pgp@pultusk24.pl
tel./fax 23 692 81 12

AGA PRESS
agapress@pultusk24.pl
tel. 23 692 81 12

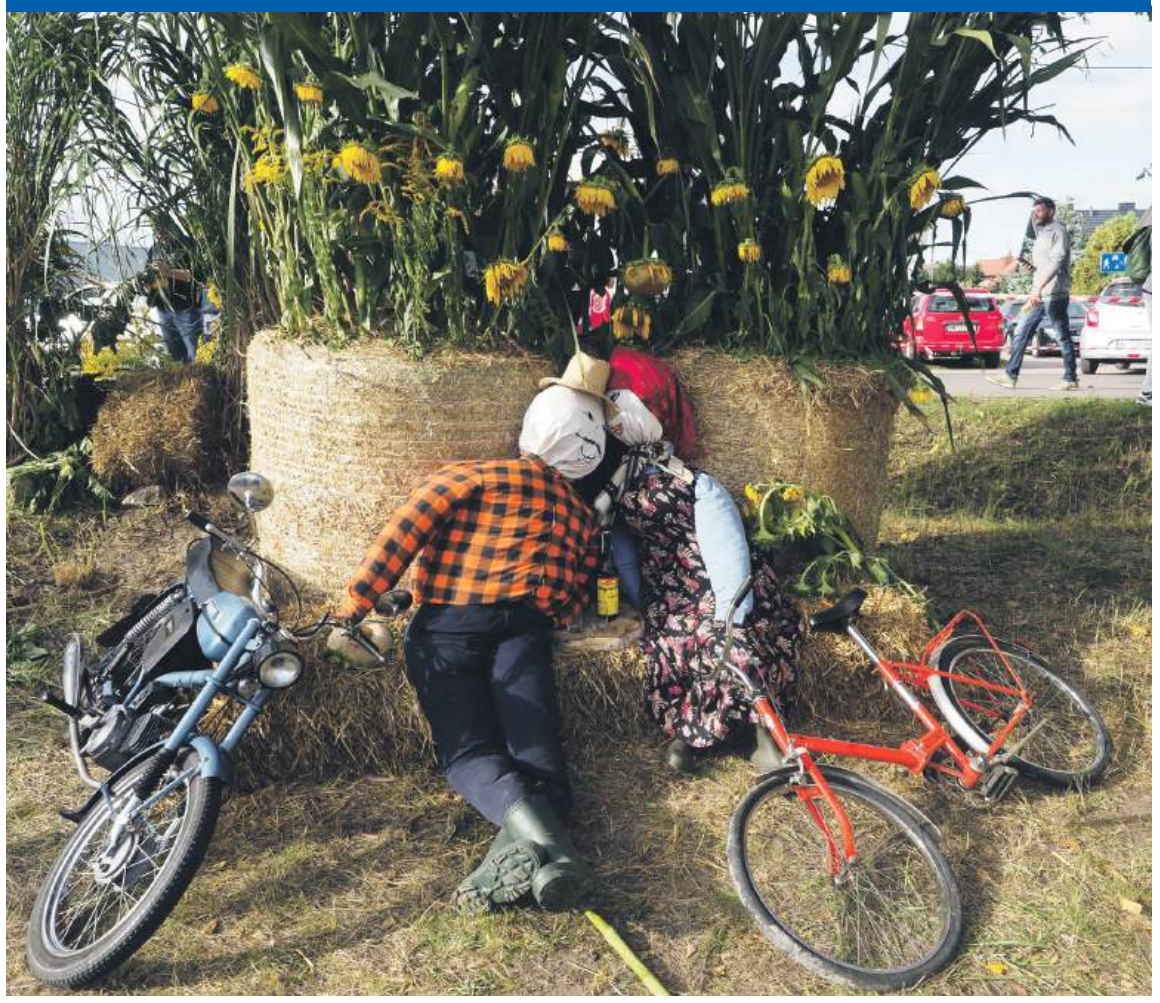
Miejcie odwagę... Nie tę tchnącą szałem,
która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.
Adam Asnyk

ADRES REDAKCJI:
06-100 Pułtusk,
ul. Kotlarska 8

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a ponadto zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów. Wydawca ani redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Anonimy wyrzucamy do kosza.

eprasa.pl 8ce394c15c

FOTO NA WESOŁO



PORTAL INFORMACYJNY MIESZKAŃCÓW PUŁTUSKA I OKOLIC
pultusk24.pl

WRÓBELKI ĆWIERKAJĄ

czyli informacje nie potwierdzone (choć zapewne pewne)



Pomoc bez polityki, bez lansu, z klasą

13 sierpnia na ul. Wojska Polskiego miała miejsce wyjątkowa akcja pomocowa. Wyjątkowa, bo zorganizowana spontanicznie i w bardzo krótkim czasie, a zakończona ogromnym sukcesem finansowym. Zebrane środki w całości trafiły do młodych mieszkańców Pułtuska – Antka i Patryka – którzy zmagają się z poważnymi chorobami.

Plac przy myjni Auto Spa do późnych godzin wieczornych tętnił życiem, a wszystkich połączył jeden cel. Na miejscu pojawili się również włodarze, radni, lokalni samorządowcy różnych opcji politycznych. Wszyscy aktywnie wsparli zbiórkę: robili zakupy, brali udział w licytacjach i wrzucali datki do puszek. Kto znalazł się w obiektywie, ten trafił na zdjęcia, kogo zabrakło – po prostu umknął nam w ferworze wydarzeń. Co najważniejsze: nikt nie pchał – kolokwialnie mówiąc – przed obiektyw i nikt się nie lansował. Każdy przyszedł po prostu bezinteresownie pomóc.

Akcja się zakończyła, podliczona, zamknięta. Będą kolejne. Warto jednak brać przykład, jak zachowywać się z klasą w obliczu tragedii dwóch młodych ludzi – z poszanowaniem reguł wyznaczonych przez organizatorów, bez polityki, bez lansu, który w takich sytuacjach jest zupełnie nie na miejscu. A to, się wydarzyło później, pominiemy szlachetnym milczeniem…

IMIENINY OBCHODZĄ

Wtorek, 25 sierpnia: Ludwik, Luiza, Elwira, Patrycja
Środa, 26 sierpnia: Maria, Zefiryna, Joanna, Sandra
Czwartek, 27 sierpnia: Monika, Cezary, Józef, Rufus
Piątek, 28 sierpnia: Augustyn, Patrycja, Aleksander, Adelina
Sobota, 29 sierpnia: Jan, Sabina, Flora, Beatrycze
Niedziela, 30 sierpnia: Róża, Szczęsny, Feliks, Rebeka
Poniedziałek, 31 sierpnia: Rajmund, Paulina, Bohdan, Świętosław

reklama

Gama
Tradycyjnie dobry wybór
Sklep MINI GAMA **ul. Świętojańska 2**
Sklep MINI GAMA **ul. Daszyńskiego 5**
Sklep GAMA **ul. Tartaczna 33**
Sklep GAMA **ul. Traugutta 23**
Sklep GAMA **Psary 82**

COŚ ŚMIESZNEGO

Spotykają się dwaj znajomi.
- Czy ta pani, która tam stoi, to naprawdę kuzynka Bacha?
- Jak najbardziej!
- A czy mógłbyś mnie z nią poznać?
- Pewnie! Bacha, chodź no tutaj!

Małgosia wraca do domu późnym wieczorem. Nagle dostrzega jakiegoś mężczyznę z rozpostartymi ramionami.
Dziewczyna przestraszyła się i postanawia parasolem.
- Do licha już prawie doniosłem tę szybę - odzywa się smutny głos.

Wysoko na drzewie przy drodze wisi maluch. Pod drzewem stoi kierowca, trzyma się za głowę. Pyta go przechodzień:
- Jak pan go tam wpakował?
- Że mały, to widać, że nie ma przyśpieszenia, wiedziałem, ale że boi się psów???

Przychodzi dwóch Szkotów do restauracji, wyjmują kanapki i zaczynają je jeść.
Podchodzi kelner i mówi:
-Tu nie można jeść własnych kanapek.
Więc Szkoci zamienili się kanapkami...

Policjant zatrzymuje kierowcę w środku nocy:
– Panie kierowco, nie widział pan znaku drogowego „zakaz wjazdu”?
– Widziałem, panie władzy.
– To dlaczego pan wjechał?
– Bo pana nie widziałem!

eprasa.pl 8ce394c15c